

DZIEJE HERBU GDYNI

Dwie ryby przebite mieczem (a może raczej: nawleczone nań) — ten herb trwale zapada w pamięć, jest prosty w wykonaniu, łatwy do kopiowania i powielania. Gdyby — wzorem dziennikarzy — wyjść z mikrofonem na gdyńską ulicę i pytać przechodniów, jak wygląda godło Gdyni, prawdopodobnie wszyscy, nie wyłączając przedszkolaków, udzieliliby prawidłowej odpowiedzi. Zagadnięte osoby byłyby jednak zapewne zdziwione dowiadując się, że ten powszechnie dziś znany emblemat wcale nie od początku i nie bez pewnych oporów zaczął towarzyszyć dziejom miasta.

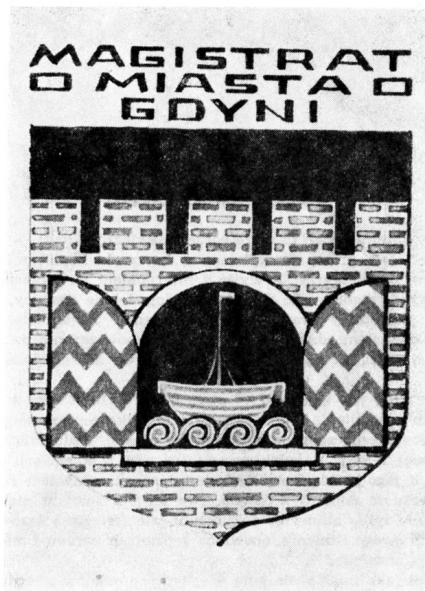
„Herby (miejskie), jak wiadomo — pisze Marian Gumowski w swojej książce poświęconej temu zagadnieniu — są to znaki nie tylko reprezentacyjne, ale i własnościowe, a więc przeznaczone do celów praktycznych. Ozdabiają one przedmioty własności miejskiej i mają największe zastosowanie w kancelarii miasta, figurując na wszystkich jego pieczęciach. Herb jest bowiem symbolem samorządu miejskiego i traci ważność dopiero z chwilą, gdy tego samorządu nie ma. Poza tym każdy herb ma nie tylko autorytet dokumentu, ale jest żywą tradycją przeszłości. Poważny wiekami swego istnienia, opowiada o dziejach narodu i miasta wszystkim, którzy potrafią go zrozumieć”¹.

Początki Gdyni jako miasta nie giną w „pomroce dziejów”, są dość dobrze znane, żyją jeszcze świadkowie tych wydarzeń. Dlatego też siłą rzeczy herb gdyński nie ma za sobą tak szacownej i długiej historii, jak ta, którą można odczytać z herbów starych miast. Ale nawet jego stosunkowo krótki „życiorys” nie jest pozbawiony ciekawego materiału, rzucającego nieco światła i na przeszłość Gdyni.

Jak się okazuje, o herbie nowo kreowanego miasta jego władze pomyślały dość wcześniej. Oto już w 1927 roku, czyli zaledwie w rok po uzyskaniu praw miejskich, został ogłoszony konkurs otwarty na projekt herbu Gdyni. Wpłynęło aż 200 propozycji, z których wyłoniono do ostatecznej decyzji pięć prac. Jury było jednak w kłopotcie, bo i one nie spełniały warunków konkursu, w rezultacie więc ograniczono się do rozdania nagród i wyróżnień. W archiwaliach Komisarza Rządu w Gdyni² znajdują się materiały, które świadczą, że na tym sprawa owego konkursu nie została zamknięta. Projekt herbu, który uzyskał I nagrodę, władze miejskie postanowiły na posiedzeniu w dniu 8. II. 1928 r. przekazać do dalszego opracowania. Pomyślnemu załatwieniu tej kwestii stanęły na przeszkodzie względy proceduralne: wchodziło właśnie w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych nr 6552/27, zgodnie z którym związki komunalne powinny do czasu wydania decyzji wykonawczej do rozporządzenia Prezydenta R.P. z 13 grudnia 1927 r. powstrzymywać się od zamawiania nowych odznak miejskich. Sprawa zaczynała się odwiekać. Ze jednak o niej wciąż pamiętano, świadczy pismo kierownika Wydziału

¹ Gumowski Marian: Herby miast polskich. W-wa 1960 s. 5

² Zespół Komisarza Rządu, sygn. akt 124/1, teczki 32, 33.



Projekt nagrodzony I nagrodą w konkursie z 1927 r.

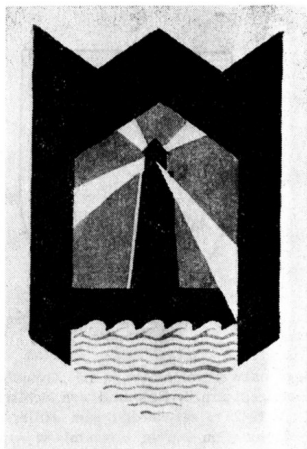
Statystycznego, Bolesława Polkowskiego, skierowane 15. VI. 1931 r. do Komisarza Rządu, w którym prosi on o ustalenie herbu Gdyni. Myśleli o tym także ludzie mieszkający niejednokrotnie daleko od morza. Oto profesor Szkoły Sztuk Zdobniczych w Poznaniu, Władysław Roguski, przedstawia aż trzy, podobno interesujące projekty herbu gdyńskiego. Byli też inni.

Widocznie władzom miejskim nie przypadł do gustu żaden z nowych, ani starych projektów, bo zdecydowały się na rozpisanie kolejnego konkursu. Również i ten przyniósł obfity plon w postaci kilkuset prac, których autorami byli m.in. znani artyści plastycy: Zygmunt Cywiński, Józef Jaszcz-Kozłowski, Feliks Smorsarski, Marian Waclaw Szyszko-Bohusz. Kiedy jednak sąd konkursowy, nb. nie całkiem kompetentny, bo bez udziału heraldyka, ogłosił w czerwcu 1936 r. wyniki, okazało się, że za najlepszy uznano projekt gdyńskiego inż. architekta, Jana Bochniaka. Wśród nagrodzonych znaleźli się poza tym Wanda Piccard z Warszawy (II nagroda) i Rudolf Mękicki ze Lwowa (III nagroda), pięciu innym uczestnikom konkursu wręczono wyróżnienia.

Herb pomysłu Bochniaka miał na czerwonym polu dwa białe orły legionowe, umieszczone pionowo, jeden nad drugim, przy czym górny ptak przyozdobiony był złotą koroną. W szponach orłów znalazły się tarcze z wyobrażeniem kotwic na tle



Projekt nagrodzony II nagrodą w konkursie z 1927 r.



Projekt nagrodzony III nagrodą w konkursie z 1927 r.

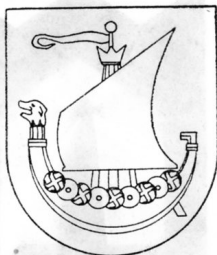
poziomych morskich fal, a całości herbu dopełniały dwa biegnące po bokach srebrne generalskie wężyki.

Nie można powiedzieć, żeby werdykt jury został z aprobatą przyjęty przez zainteresowane środowiska. Ze szczególną zajądłością projekt inż. Bochniaka zaatakowała lokalna prasa. Przy tej okazji wyszło bowiem na jaw, że zdobywca I nagrody nie był w swoim pomysle całkiem oryginalny, bowiem już rok wcześniej z bardzo podobną koncepcją herbu Gdyni wystąpił na łamach „Gazety Morskiej” toruński dziennikarz Mikołaj Arciszewski. Przypomniawszy zresztą o tym sam w redagowanym przez siebie tygodniku „Torpeda — Oczy i uszy Gdyni” (1936 nr 10 z dn. 28. VI). Posypały się zewsząd propozycje zmian i uzupełnień nagrodzonego projektu. W rezultacie z herbu Jana Bochniaka zniknęły wężyki i kotwice, tło czerwone zastąpiono niebieskim (tak było m.in. u Arciszewskiego), zaś orły strzeleckie państwowymi. Nowym elementem były dwie wstęgi po bokach tarczy z napisem „Mare nostrum — Vita nostra”, co też, oczywiście, nie zadowoliło wszystkich. Gdyniński korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” komentował: „Projekt ten jest serwilistyczny. Gdynia jest miastem nowoczesnym, miastem marynarzy i rybaków. I zamiast orłów winny być w herbie ryby, jako że Gdynia staje się największym portem rybackim na Bałtyku”³.

Nową wersję herbu władze gdynińskie przesłały do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych celem zatwierdzenia. Zanim jednak nierychliwy resort zdobył się na jakąś decyzję, wybuchła wojna. Krótko mówiąc — w ciągu ponad 13 lat istnienia miasta, mimo kilkakrotnych prób, Gdynia nie zdołała się dorobić herbu.

Nastąpił okres niemieckiej okupacji. Hitlerowcy postanowili wydrzeć miastu

³ Cytat za: Ciemiński Ryszard: Miasto z morza. W-wa 1978, s. 49.



Niemiecki herb Gotenhafen z lat
1942—1945



Propozycja Tadeusza Przykowskiego:
herb rodziny Ruścińskich

jego nazwę, zmieniając ją na „Gotenhafen”. Dla tego to rzekomego „Portu Gotów” niemiecki grafik Raimund von Schischko zaprojektował „odpowiedni” herb, który 12.V.1942 r. zatwierdził sam Hitler. Herb przedstawia żaglową łódź Wikingów, ozdobioną na burcie tarczami, w których powtarza się motyw swastyki. Żagłowiec jest biały, tło błękitne. Rysunek tego herbu występuje na pieczęciach m. „Gotenhafen” w latach 1942—1945.

Godło takie było, rzecz jasna, nie do przyjęcia dla wyzwolonej polskiej Gdyni. Zostaje rozpisany trzeci już z kolei otwarty konkurs na herb miasta. 22.VI.1946 r. jury konkursu podało do wiadomości, że I nagrodę (15 tys. zł) uzyskał projekt Leona Staniszewskiego, II — Andrzeja Siemaszki, III — Tadeusza Gronowskiego. Zwycięski emblemat — to znane dziś powszechnie dwie morskie ryby przecięte mieczem. Ich twórca, Leon Staniszewski, w przeciwieństwie do Siemaszki i Gronowskiego nie był profesjonalnym plastykiem. Uczył rysunku i prac ręcznych w szkołach Gdyni i Gdańska i uważał się przede wszystkim za nauczyciela. Nie będąc gdynianinem z urodzenia — pochodził bowiem z kaszubskiej rodziny osiadłej pod Kościerzyną — stał się nim z wyboru. Do Gdyni przywędrował w początkach lat trzydziestych i pozostał w niej już na stałe, aż do swojej śmierci we wrześniu 1979 r. Miał kilka pasji, do takich należała budowa modeli latających oraz pływających i oczywiście plastyka, którą uprawiał po amatorsku. Tworzył dużo, wypowiadając się najchętniej w akwareli i grafice o motywach marynistycznych. W papierach, które po nim pozostały, znajduje się nie podpisany maszynopis, sporządzony bądź przez niego samego, bądź, jak wolno przypuszczać, przy jego udziale, w którym tak się objaśnia elementy herbu: „Prosty miecz słowiański koloru białego symbolizuje walki w obronie polskiego morza, nawiązując jednocześnie do zbrojnych walk floty króla Władysława IV-go. Czerwone tło tarczy ma przypominać o rewolucyjnych tradycjach klasy robotniczej budującej od 1920-go roku Gdynię. Ryby koloru żółtego wskazywać mają na nadmorski charakter miasta oraz przypominać dawną wieś rybacką. Fakt posiadania przez ryby „cech zbrojnych” (chodzi o rozwarłe, uzbrojone w ostre zęby pyszczki — dopisek mój) ma w heraldyce swoją niedwuznaczną wymowę”.

Zdawałoby się, że po rozstrzygnięciu konkursu nic już nie stoi na przeszkodzie uznaniu projektu Staniszewskiego za oficjalny herb Gdyni. W jury zasiadało liczne



Leon Staniszewski (herb Gdyni wg Jego projektu znajduje się na okładce Rocznika)

grono osób, które w żadnym wypadku nie mogło być pomówione o brak kompetencji: byli przedstawiciele środowisk plastycznych (Felix Smosarski, Juliusz Studnicki, Władysław Lam, Hanna Jasińska-Zuławska, Józef Bodziński, Stanisław Horno-Popławski, Franciszek Szwoch), heraldyk (dr Włodzimierz Dworzaczek), przedstawiciele władz miasta (Stanisław Modliński, Piotr Stolarek, Jan Zalski), wreszcie przedstawiciele Delegata Rządu do Spraw Wybrzeża (Kazimierz Strzegocki) i Ministerstwa Kultury i Sztuki (Mieczysław Szultz). A jednak stało się inaczej. Przesłany Warszawie do zatwierdzenia nagrodzony projekt nie zyskał aprobaty ani Ministerstwa Kultury i Sztuki (!), ani Ministerstwa Administracji Publicznej, co więcej — to ostatnie w listopadzie 1947 r. zarządziło zorganizowanie nowego konkursu.

Niestety, również wśród publicystów miejscowej prasy dzieło Leona Staniszewskiego nie wzbudziło entuzjazmu. Miecz przyrównywano złośliwie do różna, o rybach nie pisano inaczej, jak dorusze. Dziennikarzy walnie wspierali satyrycy z Arturem Marią Swinarskim na czele. Jak na ironię, herbowi Staniszewskiego miano za złe ryby, czyli akurat to, czego przed wojną domagano się od projektu Bochniaka, zdobionego orłami! Jakoś nikt nie chciał kojarzyć wówczas Gdyni

z jej rybacką przeszłością i terażniejszością! Jeszcze po latach, w liście do redakcji „Biuletynu Numizmatycznego” Tadeusz Przyppkowski przypomniał, „iż „herb” (tak jest, w cudzysłowie!) a raczej jego dopiero nieudany projekt dwu ryb z mieczem spotkał się z wielką krytyką (—) i dlatego nie został przyjęty”⁴. W związku z tym autor proponuje nawazać do herbu rodowego dawnych właścicieli wioski Gdyni, co w heraldyce miejskiej należy u nas do nader częstych zjawisk. Założona do listu podobizna herbu rodziny Ruścińskich (czy Ruszczyńskich wg innej pisowni) — srebrny lew ze strusią głową na czerwonym polu — jest jednak tak zabawna, że w tym wypadku jak gdyby podważa słuszną przecież końcową uwagę Przyppkowskiego: „Zawsze w sprawach heraldycznych lepsze jest nawiązanie do historycznych, a do tego tak tutaj charakterystycznych tradycji (wskazujących na związki z zamorską egzotyką — dopisek mój), niż komponowanie ośmieszonych nowych tworów!”⁵.

Jest faktem, że kampania wymierzona w nowy herb wydała owoce. Nie zatwierdzony w Warszawie, wyśmiany w prasie, przestał zaprzętać uwagę ojców miasta. Mimo wszystko nie uległ zapomnieniu. Nie wpuszczony do miasta paradnym wejściem od frontu, trafił do gdynian nieoficjalnie i został przez nich zaaprobowany. Zrazu nieśmiało, z czasem coraz powszechniej, herb Staniszewskiego zaczął pojawiać się na wyrobach pamiątkarskich, w witrynach sklepów, na dekoracjach towarzyszących akademiiom i innym uroczystościom, wreszcie w miejscach urzędowych. Zdążył przez te lata zgubić nazwisko swego twórcy, stał się anonimowy. A ponieważ nie miał swego oficjalnego, obowiązującego wzorca, podlegał różnorodnym przekształceniom i zniekształceniom. Najbardziej rażącym odstępstwem od projektu Staniszewskiego jest zamiana koloru tła z czerwonego na niebieski, błękitny lub nawet zielony, czy seledynowy!⁶. Takie zniekształcenia wizerunku herbu zdarzają się i w dziełach o poważnej wadze naukowej. Niebieskie pole ma np. herb Gdyni w książce Mariana Gumowskiego „Herby miast polskich” (W-wa 1960 s. 169) i w pracy zbiorowej „Miasta polskie w Tysiącleciu” (T. 1. Wrocław—W-wa—Kraków 1965, tabl. między stronami 376—377). Zmiany objęły również rysunek miecza i ryb. W pierwotnym projekcie miecz zakończony jest tępo, jakby był ułamany, miał w założeniu autora przypominać „szczerbiec” Chrobrego. Wszystkie późniejsze wersje ukazują głownię mniej lub bardziej ostro zakończoną, bywa ona raz krótka i szeroka, kiedy indziej długa i wąska. Rozmaił się kształt ryb. W Staniszewskiego kształtem przypominały w części dorsze, w części śledzie. W późniejszych naśladownictwach uderzają zmiany w rysunku pyszczków: są przeważnie tylko półotwarte, pozbawione zębów. Ciała ryb w różnych wersjach mają mniej lub bardziej stylizowane łuski i zarys płetw.

Jak przyjmował wszystkie te modyfikacje i odstępstwa ojciec herbu? Leon Staniszewski był człowiekiem niezwykle skromnym, nie zabiegającym o popularność czy uznanie swoich praw autorskich. Cieszyła go kariera herbu, irytowały wprowadzane doń zmiany, nigdy jednak nie próbował gdziekolwiek interweniować, żeby temu zapobiec. Cierpliwie czekał na urzędowe zatwierdzenie swego dzieła. Tymczasem zmieniły się przepisy i decyzję taką władna była podjąć sama Miejska Rada Narodowa.

W książce „Miasto z morza” Ryszard Ciemiński napisał, że projekt Staniszew-

⁴ Przyppkowski Tadeusz: List w sprawie herbu Gdyni. Biuletyn Numizmatyczny 1971 nr 8, s. 150, rys.

⁵ Przyppkowski T., op. cit.

⁶ Takie przedziwne zabarwienie tła można często widywać na herbach rozprowadzanych przez kioski „Ruchu”.

skiego „w roku dla miasta jubileuszowym 1976 został jako herb miasta czczącego swe złote gody zatwierdzony” Niestety, autor rozminął się z prawdą⁷. Istotnie, przedstawiciele Urzędu Miejskiego złożyli w Orliowie wizytę sędziwemu już twórcy herbu, zebrali informacje potrzebne do przygotowania odpowiedniej uchwały, ale do jej podjęcia doszło dopiero w trzy lata później. W uzasadnieniu tego aktu Miejskiej Rady Narodowej z dnia 12 grudnia 1979 r. czytamy:

„Herb miasta Gdyni przedstawiający dwie ryby w kolorze żółtym i biały miecz na czerwonym tle zawiera symbolikę nawiązującą do historii, charakteru i położenia miasta.

Czerwone tło tarczy przypomina o rewolucyjnych tradycjach gdyńskiej klasy robotniczej, przypomina również tragiczne w swej wymowie „kosy XX wieku” — Czerwonych Kosynierów toczących w 1939 roku nierówną walkę z hitlerowskim najeźdźcą w obronie Gdyni i polskiego Wybrzeża.

Symbolika walk w obronie Wybrzeża, nierozzerwalnie związanych z historią miasta, została podkreślona przez umieszczenie w herbie prostego, białego miecza. Ryby wskazują na morski charakter miasta i przypominają dawną wieś rybacką”.

Dalej uchwała przypomina, kto jest autorem herbu i w jaki sposób narodził się w 1946 r. projekt godła Gdyni. „Pomimo że herb miasta Gdyni — czytamy w zakończeniu — nie został dotychczas zatwierdzony, projekt herbu wykonany przez Leona Staniszewskiego został przez społeczeństwo miasta Gdyni przyjęty i powsechnie zaakceptowany”

Jakże słuszne stwierdzenie! I jaka szkoda, że te słowa oficjalnego uznania nie zastały już twórcy gdyńskiego herbu wśród żywych!

BIBLIOGRAFIA

- Budka Włodzimierz: Konkurs na herb miasta Gdyni. Miesięcznik Heraldyczny 1936 nr 9 s. 140—141.
- Ciepiński Ryszard: Tarapaty z herbem. W.: Ciepiński R.: Miasto z morza. W-wa 1978 s. 45—56.
- Gumowski Marian: Herby miast polskich. W-wa: „Arkady” 1960, 359 s., il.
- Herby miast polskich. W-wa: „Wspólna sprawa” (1959), 50 k. luźn.
- Iżycki Józef: Kłopoty z herbem Gdyni. Wspomnienie starego dziennikarza. Litera 1971 nr 1 s. 12—13.
- Kieniewicz Stefan Krzysztof: Jeszcze o herbie Gdyni. Biuletyn Numizmatyczny 1971 nr 8 s. 147—150.
- Miasta polskie w Tysiącleciu. T. 1. Red. nauk. Mateusz Siuchniński. Nauk. dokumentacja herbów: Marian Haisieg i Zygmunt Wdowiszewski przy współud. Mariana Gumińskiego. Wrocław—W-wa—Kraków. Zakład Narod. im. Ossolińskich 1965, 740 s., 53 tabl., 10 map, il., portr., tab., pl.
- Pieniążek Jerzy: Gdynia Herb miasta, ale czy godło? Biuletyn Numizmatyczny 1971 nr 6 s. 109—110, rys.
- Polskie herby miejskie. Oprac. graf.: Ryszard Sidorowski W-wa: „Wspólna Sprawa” 1963, 32 k. luźn.
- Roppel Leon: W przymierzu z wyobraźnią i przyrodą. Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego 1969 nr 3/4 s. 31—34, portr.

⁷ Ciepiński Ryszard: Miasto z morza. W-wa 1978 s. 56. W tym samym rozdziale poświęconym „Tarapatom z herbem” autor niechcący ujawnia, że nie słyszał nic o konkursie na herb Gdyni z 1927 r.!